

UK 20-15

11 stycznia 2015

Gospodarka, polityka, społeczeństwo. Te słowa kojarzone są z wielkimi rzeczami i przedsięwzięciami. Te z kolei działają jak odwrócony efekt motyla, który trafia potem rykoszetem w każdego z nas. Pośród wielu horoskopów i wróżb na nowy rok są takie bardziej rzeczywiste. To prognozy. Prezentujemy kilka z nich.

W prognozach na najbliższy rok wydawca raportu „Britain in 2015” Nick Stevens (jest to wydawnictwo ekspertów z Economic & Social Research Council) jako główny punkt zwrotny wskazał m.in. zbliżającą się dużą zmianę w brytyjskiej polityce, którą określił jako „zamieszanie na tradycyjnej scenie”. Oczywiście główną rolę w owym „zamieszaniu” odegra partia niezadowolonych społecznych, czyli UKIP (United Kingdom Independent Party).

W ostatnich dniach Nigel Farage wziął na cel imigrantów, którzy pracują w brytyjskiej służbie zdrowia. Oczywiście oprócz zwykłego faktu, że mało który rdzenny Brytyjczyk garnie się do pracy, do której potrzebne jest bardzo specjalistyczne przygotowanie, dla Farage’a jest niepojęte, dlaczego NHS (służba zdrowia) nie zatrudnia więcej brytyjskich lekarzy i pielęgniarek. Przy okazji porusza też problem coraz bardziej starzejącego się brytyjskiego społeczeństwa. Tego, że nie jest to tylko przedwyborczy problem, nie ukrywa i rząd, próbujący nawet proponować pewne rozwiązania. Nie zawsze spotykają się one ze zrozumieniem pośród specjalistów. Jedno jednak jest pewne – kartą opieki medycznej zagra nie tylko UKIP, ale też i opozycja.

Kolejną kwestią rozbudzającą gorące dyskusje i dotyczącą absolutnie wszystkich jest poziom płac, jaki utrzyma się w tym roku. Autorzy raportu zastanawiają się, czy „potencjalna polityka fiskalna może spowodować kłopoty i czy można zapobiec ewentualnemu szokowi”, który może ona wywołać pośród

brytyjskich pracowników. Wszystko oczywiście zależy od stanu brytyjskiej gospodarki, która teoretycznie ma się dobrze. Analitycy serwisu Why Emerging Europe stawiają prostą diagnozę, która może być nie w smak właśnie Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP) – kołem zamachowym brytyjskiej gospodarki jest inicjatywa imigrantów. Mało tego, mają na to dowody.

Jakie będą skutki odwrotnego efektu motyla, które przecież na końcu uderzą w nas? O tym poniżej.

POLITYKA

Eksperti z British Election Survey (brytyjski instytut badawczy nad wynikami wyborów) uważają, że UKIP mocno podzielił obecną scenę polityczną. Badacze próbują też na podstawie przeprowadzonych przez siebie badań pokazać, jak ten podział będzie wyglądał w najbliższych wyborach do House of Commons (brytyjski odpowiednik polskiego sejmu). Sytuację na scenie politycznej stawiają prawie na równi z efektami referendum na temat niepodległości Szkocji.

Pytaniem podstawowym jest to, czy na scenie starczy miejsca dla stałych graczy w brytyjskiej polityce – konserwatystów, laburzystów i Liberalnych Demokratów, jeśli dołączy do nich UKIP. Czy Nigel Farage wciśnie się do tego grona, urywając wszystkim po trochu, czy po prostu wyeliminuje którąś z partii? Oczywiście najbardziej zagrożeni są demokraci, ale co będzie, jeśli ich twardy elektorat się zmobilizuje? Kolejnym scenariuszem może być sytuacja, którą znamy z polskiego podwórka politycznego, czyli głosowanie na mniejsze zło. W tym przypadku notowania demokratów mogą wzrosnąć, jeśli większość wyborców uzna, że nie po drodze im z UKIP, a konserwatyści i laburzyści już swoje zrobili i powinni odejść. Szkopuł w tym, że demokraci to dzisiaj też partia rządząca. Co prawda zaczyna się odcinać od konserwatystów, jednak nie wiadomo, czy to pomoże. Tym bardziej że to głównie konserwatyści ustalą termin nowych wyborów i będzie to na pewno termin najlepszy dla nich.

Jakkolwiek profesor Cees van der Eijk z uniwersytetu w Nottingham na podstawie przeprowadzonego badania podaje potencjalne wyniki wyborów do Izby Gmin: konserwatyści zgarną 34 proc., laburzyści 36 proc., liberałowie 17 proc., a UKIP 27 proc. Jak nic wychodzi 114 proc.

Profesor podkreśla, że ta liczba i tak nie jest pełna, ponieważ nie wzięto pod uwagę innych partii „niezadowolenia społecznego” czy, jak kto woli, nacjonalistycznych: BNP w Anglii, SNP w Szkocji i Plaid Cymru w Walii. Nie mówiąc już o Partii Zielonych. W wynikach tych jednak nie ma nic niestosownego – badani wskazywali bowiem partię, na którą by zagłosowali, gdyby mogli. Zatem wybierali czasem więcej niż jedną. Badanie pokazuje też, że na chwilę obecną dalej możliwe są rządy obecnej koalicji Partia Konserwatywna – Liberalni Demokraci. Oczywiście pamiętamy, że wyniki badań opinii publicznej stają się nieaktualne w momencie ich ogłoszenia, jednak można z nich odczytać pewną tendencję, a ta jest niekorzystna dla – jakby to powiedzieć językiem polskich tygodników tzw. opinii – starego układu partyjnego.

SPOŁECZEŃSTWO

Przy tym zagadnieniu powstaje pytanie: czy inwestować ogromne pieniądze w starość? Koszty utrzymania starszych ludzi w zdrowiu są ogromne – to fakt. Czy państwo może sobie pozwolić na taki wydatek? Oczywiście pod względem moralnym sprawa jest oczywista – TAK! Nie tylko może, ale wręcz musi!

W Wielkiej Brytanii pytanie to jednak stawiane jest trochę inaczej: jakie reformy strukturalne musi przeprowadzić oraz jakie koszty ponieść brytyjska służba zdrowia, żeby ludzie żyli dłużej? Stara się na nie odpowiedzieć Sarah Womack, była dziennikarka „Daily Telegraph”. – Wydaje się, że w reformie NHS to lekarze stali się pacjentami – wyrokuje Womack. Problemem jest bowiem skostniały system opieki zdrowotnej, którego kieszenie nie mają dna. Gazety często donoszą o finansowej ruinie brytyjskiego systemu zdrowia i jego zapaści

finansowej. W tych doniesieniach pojawiają się statystyki. – W samej Anglii pacjenci w szpitalach umierają o 45 proc. częściej niż w Stanach Zjednoczonych (dane z 2013 r.) – podaje wyniki swojego śledztwa sir Brian Jarman, emerytowany profesor Imperial College London. Co ciekawe, ta sytuacja w sumie nie jest taka zła, ponieważ w 2004 r. ten wskaźnik wynosił... 58 proc.

Sarah Womack wskazuje też, że według badań z 2014 r., przeprowadzonych przez Commonwealth Fund, pozarządową instytucję, która monitoruje system opieki zdrowotnej na świecie, wynika, że NHS ma coraz sprawniejszy system, „dający optymalną ochronę zdrowia za stosunkowo niską cenę oraz dość szybki dostęp do specjalistów”. W badaniu porównano wysoko rozwinięte kraje: Australię, Kanadę, Nową Zelandię, Francję, Niemcy, Holandię, Norwegię, Szwecję, USA i Szwajcarię. Inne badanie pokazuje, że mniej za pacjenta system zdrowotny płaci tylko we Włoszech.

Czy zatem w UK było aż tak źle? Czy to postęp technologiczny i reformy NHS dały takie efekty? Odpowiedź oczywiście nie jest prosta, jednak profesor Carol Propper z Imperial College London i uniwersytetu w Bristolu twierdzi, że wynika to z faktu, iż od kiedy pacjenci mają wybór, podążają za jakością. Jej słowa niejako potwierdza George Stoye, badacz z Institute for Fiscal Studies.

– W 2010 r. 20 proc. funduszy zdrowotnych trafiło do prywatnych klinik. W 2003 r. ta liczba była bliska zeru.

To wskazuje, że pacjenci uciekają od tradycyjnych publicznych placówek, a te, żeby się utrzymać, muszą się zmieniać na lepsze.

PŁACE

Tu Brytyjczycy nie są pozbawiani złudzeń. Płace w grupie wiekowej 25–29 lat spadły średnio o 12 proc. – i to w odniesieniu do płacy realnej. Jednak autorzy analizy, naukowcy

David Blanchflower oraz Stephen Machin, stawiają pytanie: czy spowodował to napływ pracowników z krajów wschodnioeuropejskich? Wskazują też inną przyczynę – kryzys. Statystyki, na które się powołują, rzeczywiście mogą przerażać. Prawie milion Brytyjczyków poniżej 25. roku życia pozostaje bezrobotnych, wielu na bezrobociu jest więcej niż rok. Te same statystyki pokazują, że takie osoby wolą też zatrudnić się na part-time, niż być pełnoetatowym pracownikiem, co z kolei jest spowodowane niskimi zarobkami.

Analitycy przewidują jednak – i to jest oczywiście dobra wiadomość – że płace w ciągu najbliższego roku wzrosną do poziomu sprzed kryzysu, a liczba bezrobotnych spadnie w ciągu najbliższych trzech lat. Oczywiście nie wszyscy podzielają tę opinię, jednak na pewno wszyscy wiążą ją ze wzrostem brytyjskiej gospodarki. Jeśli gospodarka będzie miała kłopoty, płace nie wzrosną. Wzrośnie natomiast liczba bezrobotnych. O bezrobociu mogą się nie bać jedynie dobrze wykwalifikowani pracownicy w branży nowych technologii czy opieki medycznej. A niestety z kwalifikacjami u młodych Brytyjczyków jest dość słabo.

Badacze Jonathan Cribb i Andrew Hood z Institute for Fiscal Studies są zgodni co do jednego – recesja uderzyła dużo mocniej w młodych pracowników niż tych w wieku średnim. Spowodowane było to właśnie brakiem umiejętności oraz napływem wydajniejszej – nie zawsze tańszej – siły roboczej. To z kolei powoduje, że prognozy dla gospodarki wcale nie są takie złe. A to właśnie za sprawą „wykwalifikowanej i wydajniejszej siły roboczej”.

GOSPODARKA

Według różnych prognoz w 2015 r. brytyjska gospodarka ma wzrosnąć o około 2,4 – 2,7 proc. Brytyjczycy po cichu liczą, że w tym roku po raz kolejny na wzrost gospodarczy spory wpływ będą mieli imigranci z Europy Środkowo-Wschodniej.

Z opublikowanego w listopadzie raportu prof. Christiana Dustmanna and dr. Tommasa Frattiniego wynika, że między 2001 a 2011 r. imigranci zapłacili fiskusowi około 5 mld funtów. Poza tym byli też tańsi dla budżetu – prawdopodobieństwo, że będą korzystać z zasiłków i kredytów podatkowych było o 43 proc. mniejsze, a tego, że będą mieszkać w mieszkaniach socjalnych – mniejsze o 7 proc. Byli też przeciętnie lepiej wykształceni i częściej aktywni zawodowo niż Brytyjczycy oraz bardziej przedsiębiorczy.

Według danych Centre for Entrepreneurs do końca 2012 r. tylko polscy imigranci założyli prawie 22 tys. firm. Brytyjski rząd zachęca kolejne firmy z Europy Środkowo-Wschodniej do otwierania swoich oddziałów na Wyspach, kusząc dostępem do globalnych rynków, na których brytyjskie firmy są już od dawna obecne, oraz ogromną, międzynarodową, wysoko wykwalifikowaną siłą roboczą, bogatymi doświadczeniami w zakresie badań i rozwoju (B+R) oraz łatwością prowadzenia działalności gospodarczej (Wielka Brytania zajmuje ósmą pozycję w rankingu Doing Business).

Coraz więcej firm usługowych i produkcyjnych z Europy Środkowo-Wschodniej zerka na Wyspy. Licząc na wyższe wydatki i budżety, próbują dotrzeć do brytyjskich konsumentów poszukujących wysokiej jakości mebli, nieco innych produktów żywnościowych, tańszych usług medycznych, oprogramowania, a nawet usług fotograficznych czy drukarskich. Niestety, wiele firm musi jeszcze nauczyć się, jak poruszać się po wymagającym rynku na Wyspach.

Tymczasem dla brytyjskiego rządu Europa Środkowo-Wschodnia to również ogromne możliwości inwestycyjne oraz eksportowe. Najpierw stała się jednym z jedenastu priorytetowych rynków wzrostu dla brytyjskich firm.

– Polska to dynamicznie rozwijający się rynek, dlatego chcemy w jak największym stopniu wspierać brytyjskich przedsiębiorców w rozwijaniu tu potencjału. Ta wizyta to ważny element tego

procesu – mówił lord Ian Livingston, minister ds. handlu i inwestycji, podczas tzw. Megamisji do Polski, Czech, Słowacji i Węgier, która odbyła się w marcu 2014. Na ten rok planowana jest kolejna – do Bułgarii i Rumunii.

Dodatkowo w sierpniu ubiegłego roku Daniel Kawczyński, poseł polskiego pochodzenia, został mianowany nowym przewodniczącym Ponadpartyjnej Grupy ds. Polski oraz specjalnym doradcą premiera Davida Camerona ds. Europy Środkowo-Wschodniej.

– Biorąc pod uwagę fakt, że w Wielkiej Brytanii żyje tylu Polaków – ponad 800 tys. – chcemy zaangażować tę ogromną diasporę i wykorzystać ją bardziej efektywnie, zwiększając wymianę między oboma krajami. Wielka Brytania wciąż za mało eksportuje. Jesteśmy piątą gospodarką na świecie i bodajże ósmym lub dziewiątym eksporterem. Chcemy pod względem eksportu osiągnąć pozycję, którą mamy, jeśli chodzi o wielkość gospodarki – mówił Kawczyński w wywiadzie dla serwisu Why Emerging Europe.

Już od prawie roku Brytyjczycy promują w regionie brytyjską żywność. Już chwalą się, że udaje im się eksportować ją do supermarketów, barów i restauracji w 150 krajach. Tylko w 2014 r. rząd pomógł wysłać produkty żywnościowe ponad 2,5 tys. firmom.

Brytyjskie firmy chcą też działać w innych sektorach. Jesienią ubiegłego roku UK Trade and Investment zorganizował cztery konferencje z cyklu „Health and Life Sciences Exchanges”, m.in. w Warszawie, Pradze i Bukareszcie. Kolejne są przewidziane na pierwszy kwartał 2015 r. Na Wyspach sektor zatrudnia ponad 176 tys. pracowników w prawie 5 tys. firm, które generują około 50 mld funtów zysku rocznie. Firmy farmaceutyczne wydają rocznie na badania i rozwój około 4 mld funtów.

Brytyjczycy chcą teraz dzielić się swoimi doświadczeniami, jednocześnie korzystając z funduszy europejskich, które

kierowane są do naszego regionu, przede wszystkim dlatego, że do tej pory – jak wynika z danych polskiego Ministerstwa Infrastruktury i Rozwoju – projekty współfinansowane przez Unię Europejską najczęściej realizowali Niemcy, Austriacy i Hiszpanie. Stawka jest spora, bo do 2020 r. do regionu ma trafić prawie 230 mld euro, z tego ponad 1/3 do Polski.

Autorstwo: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)